

Jaka kurde demokracja?

9 lutego 2012

Jedyna w miarę sensowna demokracja to demokracja bezpośrednia. Zbieramy się na placu i głosujemy, wrzucając karteczki do wielkiego dzbana. Z tego wynika prosty wniosek, że państwa demokratyczne nie mogą być większe niż duża wieś. No, może jak małe miasteczko. Bardzo małe...

System, jaki mamy obecnie żadną demokracją nie jest. Identyczny system mieliśmy za komuny, a chyba nikt mi nie wmówi, że mieliśmy wtedy wpływ na cokolwiek i że ktokolwiek pytał nas o zdanie w jakiegokolwiek sprawie. Wprawdzie władza organizowała regularnie przeróżne wybory i nawet branie w nich udziału było niekoniecznie dobrowolne (za olewanie tego „przywileju” groziły szykany w pracy), ale wszyscy wtedy doskonale rozumieli, że mając do wyboru koszyk pełen samych robaczywych jabłek nie wybierzesz ani jednego wolnego od lokatora, nawet gdybyś w nich grzebał przez cały dzień, tydzień lub nawet rok.

Jakim cudem ludzie dali sobie wmówić, że w Unii jest inaczej? Że Unia to wolność? I że tu zdanie obywatela liczy się bardzo?

W Unii, tak samo jak PRL-u głosujemy na te same, robaczywe jabłka, tyle tylko, że wtedy mieliśmy do wyboru same zielone, a teraz mamy czerwone (nomen omen). I dalej, choćbyśmy się pochlastali, nie wybierzemy zdrowego.

Demokracja musi być dla kogoś cholernie dobrym interesem, skoro zaprowadza się ją w całym świecie bombardując państwa, które jeszcze jej nie mają. Nikt nie pyta uciemiężonego narodu, czy życzy sobie uwolnienia od tyrana, ale przecież mamy demokrację, nieprawdaż?

U nas na szczęście (jeszcze) nie bombardują.

Jak więc wygląda demokracja w Polsce?

Demokracja to rządy ludu, a władza jest po to, żeby ludowi służyć, spełniać jego kaprysy i nieustająco kombinować, jakby mu zrobić dobrze i jakby mu się wkręcić. Bez wazeliny.

Jeśli lud poważy się wyrazić swoją demokratyczną wolę i wysunąć żądania pod adresem mającej mu służyć i spełniać jego kaprysy władzy, na ulicach pojawiają się wozy opancerzone i armatki wodne... eee, co ja gadam, to wyposażenie Milicji Obywatelskiej, a dziś mamy XXI wiek i policję. Znaczy się mamy postęp.

A więc jeszcze raz:

Władza uszczęśliwiona perspektywą spełniania naszych obywatelskich marzeń wyciąga z magazynu karabiny na gumowe kule (które potrafią wybić oko, a czasem bywa, że ktoś przez pomyłkę zamieni gumę na ostrą amunicję), broń hukową i laserową (oślepiającą), paralizatory a nawet śmiertelne działa infradźwiękowe. [Ma też tradycyjne karabiny maszynowe, kałasznikowy i rewolwery.](#) Przygotowuje też olbrzymie, opancerzone i zakratowane pałace na kołach i solidne kajdanki do przykucia delikwenta do tegoż pałacu, a w końcu luksusowe obozy wypoczynkowe, otoczone drutem żyłkowym (ale zwróconym nie w tę stronę, co myślisz; one nie chronią przed niepowołanym wtargnięciem z zewnątrz, lecz przed wydostaniem się na wolność).

Szkoda, naprawdę szkoda, że władza się stara, a lud jest tak niewdzięczny, że trzeba do niego strzelać. To musi być bardzo bolesne dla władzy, naprawdę.

Powinniśmy wykazać więcej zrozumienia dla wysiłków władzy. Nasz premier ma świetlaną wizję przyszłości i niezachwianą pewność, jak należy te plany wprowadzić w życie. Wszak został demokratycznie wybrany i to daje mu prawo do robienia co tylko zechce. W imieniu ludu, bo lud powierzył mu to zadanie. Nawet, jeśli ludowi się odwidziało i już nie chce, żeby pan premier robił mu dobrze.

Wprawdzie „Wychodzimy z etapu wzajemnej brutalności”, ale „Nie ugnę się przed szantażem! (...) Polski rząd nie wycofa swojego podpisu z jakiegokolwiek dokumentu, tylko dlatego że jakaś grupa tego żąda. Taki rząd może się od razu podać do dymisji.”

Całkiem dobry pomysł...

Premier nie pozwoli, żeby jacyś niezadowoleni przeszkadzali w uszczęśliwianiu innych niezadowolonych: „Nie podpisałibyśmy żadnej umowy międzynarodowej, gdybyśmy stosowali konsultacje społeczne, bo zawsze znalazłby się ktoś niezadowolony.”

A tak w ogóle, to panu premierowi należy współczuć, bo jest niczym dentysta, któremu zabrakło środków znieczulających do wrywania zdrowych zębów: „Rząd jest do tego, by podejmować niepopularne decyzje, nie przejmując się głosami sprzeciwu, na przykład przeprowadzić reformę systemu emerytalnego, która na pewno też by w referendum poległa, a jednak jest niezbędna dla kraju”.

Pan premier jest Polską, a nie premierem, a konsultacje ma gdzieś, bo po co komu konsultacje skoro jest prawo: „My w swoim postępowaniu posługujemy się przepisami prawa. Umowy międzynarodowe, umowy handlowe nie podlegają żadnemu trybowi konsultacji, to nie jest tylko polska specyfika – tłumaczył. Zaznaczył, że w związku z tym Polska nie złamała żadnej reguły.”

A w ogóle to po co jakieś referendum, skoro z góry wiadomo, jaki będzie wynik: „Przy alternatywie: 'Czy jesteś za ACTA, czy przeciw?', jest jasne jaka będzie odpowiedź obywateli.”

Minister Kultury Bogdan Zdrojewski wyjaśnił, dlaczego ACTA zostało podpisane: „Zamknięcie drogi do ratyfikacji byłoby sygnałem, że jest w Europie państwo, któremu nie zależy na ochronie własności. Taki byłby przekaz.”

A tak w ogóle to pan premier broni cywilizacji zachodu, która bez ACTA uległaby zagładzie, zalana przez hordy dzikich

piratów okradających Hołdysa i podobnych mu leni: „ACTA mają bronić kultury zachodu przed piractwem”.

Niech mi ktoś odpowie, jak to możliwe, że ta cywilizacja istniała przed ACTA i przed walką naszego premiera o jej ocalenie?

A teraz dygresja bardziej osobista.

Mój były był na nartach w znanym kurorcie i spotkał tam kompozytora pewnego sławnego super-hitu z początku lat 1980. Facet od tamtej pory nic nie stworzył, bo i po co, skoro od prawie 30 lat żyje w luksusie, odcinając kupony od tamtego sukcesu.

Czy sytuacja, w której stworzenie jednego przeboju, choćby nawet najpiękniejszego, pozwala na luksusowe życie aż do śmierci jest normalna? I czy jest moralna?

Czy moralne jest obciążanie każdego nośnika elektronicznego zapisu podatkiem na różnych Hołdysów i inne darmozjady, tylko dlatego, że POTENCJALNIE ktoś może na ów nośnik nagrać jego hit sprzed roku, pięciu czy trzydziestu lat?

Jeśli nie chce ci się wnikać czym jest ACTA i nie mierzi cię fakt, że kręcąc film z życia własnej rodziny odpalasz haracz na Hołdysa, może zaniepokoi cię cytata z artykułu „Egzekucja przed wyrokiem” w ComputerWorld: „Kolejnym, podstawowym prawem obywatela – a więc i przedsiębiorcy – jest ochrona jego majątku oraz domniemanie niewinności w postępowaniu. ACTA bardzo daleko przesuw granice działań, które można podjąć w postępowaniu zabezpieczającym, nie tylko przed wyrokiem, ale wręcz przed wysłuchaniem obwinionego. Art. 12 traktatu pozwala na „konfiskatę lub innego rodzaju przejęcie kontroli nad podejrzanymi towarami oraz nad materiałami i narzędziami związanymi z naruszeniem”, a wcześniej na „prawo zastosowania środków tymczasowych bez wysłuchania drugiej strony”. A ponieważ gama możliwych okoliczności naruszeń jest bardzo szeroka (art. 23 p. 1

pozwała praktycznie każdą działalność uznać za prowadzoną „w celu osiągnięcia bezpośredniej lub pośredniej korzyści handlowej”), otwiera to pole do licznych nadużyć, dających się streścić w określeniu „egzekucja przed wyrokiem”.

Czyli, jeśli złośliwy sąsiad oskarży cię o piratowanie, korporacja (nie policja!) ma prawo wtargnąć do twojego domu i skonfiskować twój komputer bez wysłuchania, co masz do powiedzenia.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)